

i szczury na nią wgramolą,  
nie krzycz z teatralnym gestem:  
„I ty, Brutusie“.  
To ja jestem.  
I wyciągnę ci z głowy,  
jak magik,  
domy,  
okręty,  
księżyce  
i dragi,  
kobietę z dzieckiem,  
flagi wszystkich nacji,  
bezcenne słowa po dolarze karat.  
Dzisiaj sprzedaję hurtem  
z licytacji  
cały aparat.  
Próżno się wdzięczy chmurek rokoko,  
na plafon nieba rzucone bazie.  
Nikogo więcej księżyc-gonokok  
tęsknotą nocy nie zarazi.  
Znów będzie wiosna raz tylko na rok  
i jedno słońce w niebo się wkrości.  
Jak tynk  
obleci ze świata  
barok  
poetyczności.  
Nie będzie kobiet brzuch,  
jak dynamo  
miljonem wolt im w głębinie wrząca,  
będą poprostu drżały,  
gdy nam  
o  
ciała ich miękkie  
pluśnie żądza.  
Znów będzie ogród,  
jak ogród  
i róż chwiejące się metry,  
Świat rozprostuje się nagle napowrót  
w nowej, słonecznej geometrii.  
Znikną,  
jak wrzody,  
które ktoś przegniótł.